

Adam Kielbasiewicz



Modlitwy jak centymetry

Jaworzynka-Śliwkula (2012) 2012

Sobie Pisanie

T. XXIX²

Modlitwy jak centymetry



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula (2012) 2012



Modlitwy jak centymetry

Zapachem mojej wyobraźni zarzucam sieć na
skołtunione myśli uporządkowania ścieżek i dróg
wiodących do poznania dobra i zła Tajemnica
objawia się prostaczkom z fantazją wyobraźnią i
odwagą pytań stawiania...

Traw szelestem nie poskąpił mi Najwyższy wrażeń
Autor niesamowicie pomysłów na życie obfity w
fantazję wszczepił dar wielki i wyobraźnią umocnił i
poszukiwanie prawdy o Tajemnicy swojej bogactwie i
słodyczy...

Niespokojny burzliwym odmętem marzeń o
skrawkach nadziei niedokończonej jeszcze ciągle
budowanej ze skrawków pozszywanych ścieżką
niewyraźną potocznej polszczyzny cieniutką nitką
wiary rozkochanej racjonalnie w oceanie Tajemnicy
co się daje odgadnąć z nostalgii atramentu...

Śmierć przemija czasem nie zwracamy na nią uwagi
domaga się boleśnie stając nam na drodze kładzie się
cierpieniem prowadzi w głąb Tajemnicy poznaniu
dając posmakować całym sercem duszą umysłem
tęsknotę za prawdziwym życiem...

Sennie rozpiętych skrzydeł nie upilnuje nikt kto
widział i zobaczył czym jest Tajemnica nieprawości
doświadczenie bolesne oczu wypatrywanie nadziei
obiecanej nieśmiertelnej choć odrobinę chociaż
kawalek ze wspomnień fotografii opisanej słowami o
pamiątkach z wakacji najwspanialszych...

Ze skarbu w skarb opustoszały momentem
zamilczenia w noc światłem wzbudzony wprowadzony
w ruch działanie rozdrażnienie nerwów sploty
poplątanie myśli znaczeń odkrywanych po sobie
zostawię tak niewiele prawdy potrzebuję by odnaleźć
drogę od Ciebie do mnie przemawiasz cichym
prostym znakiem...

W szalonym pędzie wieczności nie lękam się upływu
lat nie zauważam mijanych za oknami z hałasem
przemyka się jak złodziej co skradał klejnot
zapomniany nie jesteś jak inni wyjątkowy w
kołysaniu zbóż kwiatem gościsz tych co przychodzą
karmisz tym co masz im do ofiarowania chleb i
kawalek nieba otwierasz na oścież nie na
zapomnienie na zapamiętanie zatrzymujesz się...

Ze względu na środek ciężkości myśli nie pojąłem
smutnych ludzi odwiedzając dom za domem
budowałem więzi wolności skomplikowane ścieżki
przemierzyłem szukając słów pociechy nie odbierając
potrzebującym chleba kromki rozdawałem słów
prawdy okruchów garść zebrałem niezastąpiony...

Zawiści nieposkromionej powiedzieć nie chcę znać
Ciebie na dobry początek rozpoznać u siebie co nie
należy czynić jak żyć i jak umierać dla siebie nie
zbierać lecz dawać serce na dłoni kwiat zakwita pod
okiem czułym troskliwie słowem zapalony miłością
wybudza ogarnięty zapałem serdecznie doskwiera u
boku lecz skazy i bez zapomnienia...

**Zamajaczyłem się we śnie nieludzko zmęczony
wędrowaniem po piasku bezdroży pustynnych bez
wody życia nie osiągnę celu podróży wyśnionej u
początku z niebytu wyjścia w świat Dobrego myśli
jego i czym Jego działania i chcenia...**

Zdematerializował się jakby nagle duchem stając na
głowie stawiając to co było jeszcze przed chwilą
pewnikiem wystarczająco młodym się zdając
niewystarczająco młodym podróżnikiem stąd tam i z
powrotem w Bogu do i od Boga dany innością w
Człowieku i dla Człowieka...

Moje wołanie z niezliczonych liter słów zdań
niedokończonych pacierzy składanych w niebo i na
papierze opisanych światem realności w której żyję
w który wierzę choć za bardzo podmalowany
egoizmem kolorem buro-burym wysmarowany przez
smutnych pseudożycia graficiarzy...

Pszenicznie dobra smakiem ogrodów przestrzeni
wołaniem nieskończoności potknięcie nie
przypadkiem zda się zwyczajne zmierzchem dnia ku
nocy ukłon posyłam uśmiechem akcentując niedosyt
zrozumienia Tajemnicy skromność przyjmując za
początku przygody znak dobry puszczone na żywioł
w nieskończoność zrywy zaraz po ostatniej kropce...

**Bezsensownie południowym zerwaniem gwiazd z
północy przesunął w nieskończoność bliżej o pół
kroku naiwności mierząc stopy kładąc jedną za
drugą w głąb imion zwykłych Miłości
Nieskończoność i Nadzieja Tajemnicy...**

Okupując zwątpienie grosz celny nie dopowiadając
kwiatem polnym co krok upuszczając niechęć do
Ciebie do mnie przytulając sposobem zdobywam
twierdzę spokoju pełną oczekiwań na nieskończone
co ma początek w ukradkowych spojrzeniach...

Kamieniem o kamień krocząc milczeniem iskrami
rozsiewając wokół niosąc żar i ochotę by iść na całość
na przełaj na skróty i do celu prosto wytyczony
historii arsenał słów i gestów zagarnąłem niechcący
jakby wątpiąc w to że potrafię inaczej niż prostak
sięgnąć dzisiaj z Twoją pomocą po nieskończoność...

Z linijką przy ustach modlitw na godzinę
centymetrów parę słów dwóch granice przekraczam
rzucając się to w przód to z tyłu zostając
obdarowanym bądź co bądź niedostrzegalnym darem
czasem z powodu złudzeń i ślepoty...

Skorumpowany nieskończonością wrażeń szukam
spokoju wypatrując liścia cichego lotu do nikąd skąd
nie ma powrotu do hałasu głupoty zostawić nie część
a całość pragnień i tęsknot zamienić na jedną tylko
na zawsze Osobę...

Zakleszczony spojrzeniem na dnie samotności nocą
skradam odbite pragnienie księżycowej nudy
spodziewając się niezwykłości odmiennych stanów
wojny i pokoju zabaw nieprzyzwoitych propozycji
składanych na osobności podzieliłem czas i miejsce
odpowiedzialnie dla starca leki na zwątpienie serca i
rozumu roztargnienia...

Dlaczego odkrywam kawałkiem dłoni
zmanierowanej dotykem delikatnym sposobem
niewinności współzuciem i wespół odczuwaniem
tęsknot zdarzeń niewykonalnych pragnień
nieskończonych zamierzeń proponowanych duszy
przechodniom przypadkowych błogosławieństw
nieprawdopodobnie sprawdzalnych pocałunkiem
Boga w ciszy człowieka...

**Różaniec skręcam cierpliwie słowami nabytymi w
dzieciństwie karmię kawałek po kawałku
rzeczywistość doraźnie rozpatrzoną suplikacje
przedkładam Zwierzchnościom Władzom Tronom...**

Dozwalam przyjść niemej prośbie zawdzięczam
starania niespokojnie zadośćczynione gestem
słowem nieokiełznane wybuchowe spalam się
nieustannie słowo za słowem na szlak wyrzucam w
piach i w wodę zarzucam sieć na Ciebie spokojny że
się zjawisz w moim śnie posmakuję jak karmisz
tylko tchnieniem...

Zielony ze szczęścia powity na planecie Ziemia pod
stopami ucieka niegoniony nieodgadniony
sympatycznie swobodny od udręki skołatany
sercem przylgnął do twarzy Dobroci Słowa nad słowa
gesty zbawienia udzielają tylko te Człowieka za
człowieka...

Spoufalam się z majestatem pisemnym głosem ludu
dokonań spustoszenia nie rozumiem gniewu strachu
ucieczki od istnienia innych stanów zamyślenia nad
sobą Tobą nad nami niebo pełne szczerych opowieści
gołębim lotem obiegasz miejsca naszego
przebywania do czasu zakończenia ostatniego
słowa...

Gramatyczność posłuszeństwa wobec Miłości pragnę
Ci służyć wzajemnie odnaleźć siebie w kombinacji
przypowieści słów zdań i wyrażeń chwili krótkiej
zaangażowanej nocnej zmiany serca za serce oddech
i za oddechem pocałunek na pożegnanie jak
spełnienie...

Złożony z kroków pamięci schowek skarbów
tułących losów obrazów wspomnień tęsknych
wojaży w tę i z powrotem nie skojarzonych z
rozpaczą lecz wolnych przestrzenią wzlotów
przebaczenia karkołomnych lecz możliwych z natury
swej Dobra pochodzenia...

Zagarniam półśrodki obejmuję dłonią szczodłą
nagrodą staję się Tobą jak szukam za zgodą
niepisaną spojrzeń ukradkowych gestów mimicznych
wyszkolonych spojrzeń powiek zmrużeń serca
kołatanie palcem zdenerwowany na siebie
niewidoczny niepokój że niezauważony jestem
niepotrzebnie skazany zaocznie na nieświęty spokój
co nie mym udziałem bez Ciebie życie jest finałem...
Zastąpiony niezwykłością prostoty celu środków i
zamiarem nie zgubienia istoty Istoty i sposobów
istnienia Dobrego Jedyne Mocnego i Prawego...

Ze względu na monotoność okien na życie patrzę z perspektywy czasu próby dokonuję jednej za drugą spokojność osoby wtórnie puszczam przed sobą na ratunek licząc grosz do grosza wdowiego losu niespełnienie...

Homeryczność półśnów zapisanych na jawie
odpowiadam Tobie w walce o część wolności dać
pragnę tęsknocie słowa zapamiętać dłużej nie
cierpiąc niepewności co do zdarzeń zupełnie pewnych
faktów drapieżnych zagrożeń tożsamości
zakodowanej dla mnie Twojej gwarancji nie mam
żadnej wątpliwości...

**Luksusowy bagaż czasu odnowy sumienia zawracam
z drogi do nikąd nie dochodzi do głosu pustka i
martwota zła kobieta i zły mężczyzna przed
Trybunałem Dobra godzina wybija rytm odpowiedni
dla życia...**

Kwintesencją dobroci powiek odchyleniem nie skorzystam na poczekaniu wspólnie z Tobą dotrwam do końca zdania ciszy znak po kropce toczy się od niechcienia życiem zbyt doczesnym zatrzymuje z wahaniem tego i owego na stopniach składa prośby nie słuchając i bez wdzięczności...

Zagubiony w stałości zmiennych wypatruję drogi
wyjścia z nicości w kreację kolorową wspólnych
faktów interpretacji niespokojnych na miarę
zrozumienia siebie w kontekście i poza Nim nie ma
innego co dałby sens drogom prawdom i w życia
zaistnienia...

Melancholia kwiatów pada w ramiona łaski bez grzechu potrzeby z nicości stworzona nie dla mnie tak naprawdę i nie dla Ciebie wymyślona z chcenia

Dobrego zamyśleniem wykształcona owocuje zawartym w tęsknocie za pięknem spojrzeniu na w świecie brak jedynie dla istnienia i nie dla chwały lecz bezinteresownie jak zakochane milczenie...

Zamarkowałem powrót do domu odkładałem jedno
na drugim składałem odpowiednio wspomnienia i
plany dzieliłem pomiędzy myśl i słowo do słowa myśl
przykładając mierzyłem się ze sobą czy dojrzałem i
czy podołam...

Połączeń chaos namnożonych ku sobie rozpostartych
wrażeń wiatrem roznoszonych powrotnych skojarzeń
słów do gestów przyłożonych miarą kreśląc
nienaganną czynię przestrzeń opisaną imieniem
Twoim drukowanym na mnie się skupiło
spontanicznie niezaplanowanie...

Leczę udrekę gonitwy na poczekaniu w myśli
skojarzę co piękne z dobrym to co prawe wydobędę
na wierzch i światu ukazę w świetle słońca
wydobędę cienie wskażę co można poprawić się sam
chciał będę odnowić odmienić odmierzyć cal za cal
wpisać i na nowo stworzyć Dobremu pozwolić...

**Brawurowa mądrość statecznej powodzi słów
niedoskonałość wpisana w okrąg rzeczy istoty faktów
zapomnianych niedoskonałością krzyży
postawionych na warcie przestworzy otwartych na
bakier z prawdą kłamstwem nieskutecznie walczy o
swoje o byt o cząstkę rozkoszy o prozaiczną stronę
istnienia o imieniu życie toczy się do zgonu...**

Strwożonych bezczelnością myśli ludzkich komórek
skojarzonych domem dachem i stołem jednoczonych
oddechem ust i oko w oko z otwartością pojęć
niezawodnych co stworzonych w Dobrym się odbijało
swoim kolorem najpierw czarno-białym szarym
tęczowym banałem stając się truizmem zmęczonym
zbyt szybkim biegiem w pół zatrzymany ma szansę
zacząć na nowo pocałowany i zbudzony...

Metodologia błogosławieństwa wyżyn wzlotu przeciw
zemsty nie smakuje słowom zbyt doczesnym
banałem się staje w perspektywie Dobra zaistniałem
Tajemnicą obdarowany śladem życia prawdy piękna
poszukując w oczy spoglądałem zatrzymując myśli
niebanalne błyskiem wykrztuszonym w końcu
słowem zapytaniem o godzinę i podróż razem przed
siebie bez liczenia się z czasem...

Ubogi wobec szerokolistnej serdeczności wzruszeń
kwiatów i owoców wdzięczności marzeń traw i
wrzosów zapisanych na piasku pytań nieskromnych
na raz tylko odczytanych palcem wskazującym
gwiazdy i księżyc miesięczny rytm bilansów
oczekiwań powrotów nadziei niespełnionych planów
powiązań faktów i mrzonek niespokojnych lecz na
wskroś serdecznych...

Zmieniam barwy niespokojny wzruszeń oczekuję co
krok poruszam nowy temat opisuję wyobraźni
dotykem nie spełniam wymagań czasu i wiecznie się
spóźniam na spotkanie z Tobą dla Ciebie i w Tobie
odnajduję siebie do siebie dodaję zerem zostaję gdy
nie potrafię oddać siebie zamienić na Ciebie...

Kradnę pomysły życiu nie poddając się ułomności
skrajom granicznym pojedyńkom cios za cios oddaję
długi ponieważświe tak dużo dostałem nic nie dałem
lub tak bardzo za mało pracowałem dla nas widząc
siebie bez Ciebie planowałem coś począć z kolejnymi
dniami mocując się spalony słońcem bliskim nic nie
wiedząc nie mając tak naprawdę jak złodziej...

SPIS TREŚCI

Zapachem mojej wyobraźni
Traw szelestem nie poskąpił
Niespokojny burzliwym odmětem
Śmierć przemija czasem
Sennie rozpiętych skrzydeł
Ze skarbu w skarb opustoszały
W szalonym pędzie wieczności
Ze względu na środek ciężkości
Zawiści nieposkromionej powiedzieć
Zamajaczyłem się we śnie
Zdematerializował się jakby nagle
Moje wołanie z niezliczonych liter
Pszenicznie dobra smakiem ogrodów
Bezsensownie południowym zerwaniem

Okupując zwątpienie
Kamieniem o kamień krocząc
Z linijką przy ustach modlitw
Skorumpowany nieskończonością wrażeń
Zakleszczony spojrzeniem na dnie
Dlaczego odkrywam kawałkiem dłoni
Różaniec skręcam cierpliwie słowami
Dozwalam przyjść niemej prośbie
Zielony ze szczęścia
Spoufalam się z majestatem
Gramatyczność posłuszeństwa
Złożony z kroków pamięci
Zagarniam półśrodki
Zastąpiony niezwykłością prostoty
Ze względu na monotonność
Homeryczność półśnów zapisanych

Luksusowy bagaż czasu odnowy

Kwintesencją dobroci

Zagubiony w stałości zmiennych

Melancholia kwiatów

Zamarkowałem powrót do domu

Połączeń chaos namnożonych

Leczę udrękę gonitwy

Brawurowa mądrość

Strwożonych bezczelnością myśli

Metodologia błogosławieństwa

Ubogi wobec szerokolistnej serdeczności

Zmieniam barwy

Kradnę pomysły życiu



Modlitwy jak centymetry